

Bałwan ze śniegu

- Jakiż ten mróz jest wspaniały! - powiedział bałwan ze śniegu.

- A jakie "to" w górze jest rozżarzone! - miał na myśli słońce.

- Nie zmusi mnie do mrugania, będę mocno zaciskał moje skorupki śniegu. Zamiast oczu miał dwa duże, trójkątne kawałki dachówek, usta miał zrobione z kawałka starych grabi, posiadał więc i zęby. Przyszedł na świat wśród radosnych okrzyków dzieci, powitany brzęczeniem dzwoneczków sanek i strzelaniem z bicia. Słońce zaszło, wzeszedł księżyc w pełni, okrągły i wielki, jasny i piękny w błękitnym powietrzu.

- Gdybym tylko wiedział jak ruszyć się z miejsca. Gdybym to potrafił, poszedłbym teraz poślizgać się po lodzie, widziałem jak to robili chłopcy. Ale nie potrafię biegać.

- Precz, precz! - zaszczekał stary pies podwórzowy, który był trochę zachrypnięty. Miał chrypę od czasu, gdy przestał być pokojowym pieskiem i już nie leżał pod piecem. - Słońce nauczy cię biegać. Widziałem co się działo zeszłego roku z twymi poprzednikami, a dawniej z ich poprzednikami. Wszyscy oni poszli sobie precz.

Pogoda się zmieniła. Nad ranem gęsta, wilgotna mgła pokryła całą okolicę. Kiedy dniało, zawiął wiatr, wziął ostry mróz. I cóż to za widok ukazał się gdy wzeszło słońce! Wszystkie drzewa i krzaki stały w szronie. Wyglądało to jak las z białego koralu, wszystkie gałęzie były białe jakby obsypane białym kwieciem. A kiedy zaświeciło słońce, wszystko zabłysło jak pokryte diamentowym pyłem. Wydawało się, że płoną tam niezliczone maleńkie światełka, jeszcze bielsze od białego śniegu.

- Jakie to cudownie piękne - powiedziała młoda dziewczyna, która weszła z młodzieńcem do ogrodu. Stanęli tuż koło bałwana i oglądali błyszczące drzewa. - Nawet w lecie nie ma takiego widoku.

- A takiego jegomościa jak ten nie ma wcale w lecie - dodał młodzieniec i wskazał na bałwana. - Jest wspaniały. Dziewczyna zaśmiała się, kiwnęła głową bałwanowi i tańczyła ze swym przyjacielem po śniegu, który skrzypiał im pod nogami.

- Kto to byli ci dwoje? - spytał bałwan psa.

- To państwo - odrzekł pies. Kiedy się dopiero wczoraj przyszło na świat, wie się doprawdy nie wiele, widzę to po tobie. Ja jestem stary i doświadczony, znam tu wszystkich w obejściu, a były czasy, kiedy nie stałem tu na zimnie, przywiązany na łańcuchu. Kiedy byłem młodym pieskiem, oni mówili, że małym i ślicznym, wówczas leżałem w pokoju na pluszowym fotelu, spoczywałem na kolanach pana i pani, całowano mnie w pyszczek i wycierano mi łapki haftowaną chusteczką. Nazywano mnie wtedy "najpiękniejszym pieskiem". Ale potem stałem się dla nich za duży i podarowali mnie gospodyni. Powędrowałem więc do sutereny. Było tam wprawdzie skromniej, ale przytulniej. Dzieci nie ciągnęły mnie za ogon i nie drażniły jak tam na górze. Karmili mnie równie dobrze. Miałem własną poduszkę i był tam również piec, a o tej porze roku to najmiłsza rzecz na świecie, Właziłem pod piec, tak że znikąłem pod nim. Często jeszcze śnię o piecu.

- Czy piec wygląda podobnie do mnie, czy jest taki piękny jak ja? - zapytał bałwan ze śniegu - Wygląda zupełnie jak twoje przeciwieństwo. Jest czarny jak węgiel, ma długą szyję i mosiężną trąbę. Pożera drzewo, aż ogień bucha mu z ust. Trzeba trzymać się jego boku, tuż koło niego lub pod nim, to niezwykła przyjemność. Możesz go zobaczyć z miejsca w którym stoisz.

Bałwan ze śniegu zajrzał w okno sutereny i zobaczył rzeczywiście czarny, polerowany przedmiot z mosiężną rurą. Ogień błyszczał w dole. Bałwan miał dziwne uczucie, z którego sam nie zdawał sobie dobrze sprawy. Ogarnęło go coś takiego co znają wszyscy ludzie, o ile nie są bałwanami ze śniegu.

- I dlaczego go opuściłeś? - spytał bałwan. - Jak mogłeś opuścić takie miejsce?

- Musiałem - odpowiedział pies - wyrzucili mnie i przywiązali do łańcucha. Ugryzłem służącego w nogę, bo zabrał mi kość. Kość za kość, myślałem sobie. Ale oni wzięli mi to za złe i od tego czasu przemocowano mnie do łańcucha.

Bałwan ze śniegu nie słuchał już więcej, patrzył tylko nieustannie w okno sutereny do gospodyni, patrzył w głąb pokoju, gdzie stał piec na swych czterech żelaznych nogach i był tej samej wielkości co bałwan ze śniegu.

- Coś tak dziwnie we mnie trzeszczy - powiedział bałwan. - Czyż nigdy się tam nie dostanę. Przecież to niewinne życzenie, a nasze niewinne życzenia spełniają się zazwyczaj. Jest to moje najskrytsze życzenie, moje jedyne życzenie. Byłoby niesprawiedliwie gdyby się nie spełniło. Muszę się tam dostać, muszę się do niego przytulić, nawet gdybym miał stłuc szybę w oknie.

- Nigdy się tam nie dostaniesz - powiedział pies. - A kiedy zbliżysz się do pieca, pójdziesz precz.

- I tak mnie już prawie nie ma - odrzekł bałwan. Wydaje mi się, że się rozpadam.

Przez cały dzień bałwan ze śniegu stał i patrzył w okno. O zmierzchu pokój wyglądał jeszcze bardziej zachęcająco. Z pieca rozchodził się taki miły blask, księżyc ani słońce nie potrafią tak błyszczeć jak piec, kiedy pali się ogień w jego wnętrzu. Noc była bardzo długa, ale bałwanowi wydawała się krótka. Śnił mu się piec. Rano okna sutereny zamarzyły, ukazały się na nich najpiękniejsze kwiaty, jakie tylko bałwan ze śniegu mógł sobie wymarzyć, ale zasłoniły mu widok pieca. Był mróz wymarzony dla bałwana ze śniegu, ale on nie był szczęśliwy, bo tęsknił do pieca.

- To ciężka choroba dla bałwana ze śniegu taka miłość do pieca - powiedział pies. - I ja niegdyś cierpiałem na tą chorobę, ale przemogłem ją. Czuję, że teraz pogoda się zmieni.

I pogoda rzeczywiście się zmieniła. Rozpoczęła się odwilż. Odwilż zwiększała się, a bałwan się zmniejszał. Nic nie mówił, nie skarżył się, a to już zły znak. Pewnego ranka rozpadł się. Z tego miejsca, gdzie stał, wystawało coś, co przypominało kij do miotły. Chłopcy ulepili bałwana na tym kiju.

- Teraz rozumiem jego tęsknotę - powiedział pies łańcuchowy. - Bałwan miał w ciele pogrzebacza!